

Jerzy Tynecki

Światopogląd pozytywizmu — próba odtworzenia

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 17-18, 171-190

1982-1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jerzy Tynecki

ŚWIATOPOGLĄD POZYTYWIZMU — PRÓBA ODTWORZENIA

Pozytywizm, dominujący u nas w kulturze, jak wiadomo, w latach 1864 - 1890, do tego stopnia wydaje się sprzeczny ze współczesnymi postawami, że jego dystynkcje światopoglądowe zostały już jakby zatarte. Był postawą programowo (nużąco — spostrzegał Zygmunt Szweykowski) samoograniczającą, dziś przeważa roszczeniowość; bardzo silnie podkreślał społeczne uwarunkowania kultury, obecnie aż przesadnie postuluje się jej autonomiczność; sfera wartości była opisywana przez pozytywistów realistycznie, współcześnie zmierza się do symbolizacji, a nawet alegoryzacji wartości. Różnice te wpływają zniekształcająco na obraz pozytywizmu jako minionej epoki kultury, choć mogłyby też unaoczniać jej specyficzność. Dlatego podejmujemy próbę przypomnienia, czym był pozytywizm jako światopogląd, w nieuniknionym uproszczeniu odtwarzając poglądy już przyswojone, lecz rewidując je tam, gdzie wydawało się to niezbędne. Szczególnie wzajemne związki pozytywizmu i naturalizmu ukazano tu w oświetleniu innym niż potocznie przyjęte.

Wszędzie, nie tylko u nas, pozytywizm był głównie filozofią wiedzy, określającą w drugiej połowie XIX w. światopogląd liberalnej inteligencji, wyznającej ideały mieszczańskie, toteż na zachodzie Europy nazwy pozytywizm nie stosowano do literatury, używając w periodyzacji historycznoliterackiej terminów realizm bądź naturalizm (w poezji, we Francji, odpowiadał im parnasizm). W Polsce jednak, w toczonej w Warszawie kampanii tzw. młodej i starej prasy miano pozytywizmu przyłgnęło również do literatury.

Początek i nazwę filozofii pozytywistycznej — jeśli nie liczyć antecendentów w poprzednich wiekach — dał August Comte. Żył w latach 1798 - 1857, był więc niemal dokładnie rówieśnikiem Mickiewicza; jego doktryna, sformułowana w czasach romantyzmu, mieszcząc antymetafizyczne postulaty dotyczące wiedzy ludzkiej, zawierała też elementy niezgodne z duchem drugiej połowy XIX w. i nie szerzyła się w pierwotnej

wersji, lecz przede wszystkim za pośrednictwem filozofii angielskiej — głównie Johna Stuarta Milla (1806 - 1873) i Herberta Spencera (1820 - 1903). Uprościli oni system Comte'a, pozbawili go autorytaryzmu i nadali mu charakter liberalny. W samej Francji uczynił to Emil Littré, co naraziło go zresztą na proces z ortodoksyjnymi uczniami Comte'a. W Polsce powoływano się na Comte'a nie znając go dokładniej, lecz studiowano Milla i Spencera. Nie było to, jak niesłusznie zarzucano, przejawem płytkości pozytywizmu polskiego, bo w całej Europie działo się podobnie — ortodoksyjny Comte nigdzie nie przystawał bez przekształceń jego doktryny do liberalnej rzeczywistości drugiej połowy XIX w.

Należy pamiętać, że pozytywizm rozumiany jest w dwóch znaczeniach: węższym, jako system Comte'a (niezbyt z czasem aktualny), oraz szerszym, jako szereg uzupełniających się doktryn utylitarystycznych (Mill) i ewolucjonistycznych (Spencer). Wspólny im był tzw. minimalizm czyli przekonanie, że zasługującą na zaufanie wiedzę, będącą pożyteczną dyrektywą postępowania jednostkowego i zbiorowego, można budować tylko na podstawie faktów, dostępnych doświadczeniu i zbadanych za pomocą metod, wypracowanych przez nowoczesne przyrodznawstwo. Tak rozumiana nauka miała odkrywać bezwzględnie obowiązujące prawa, dotyczące zarówno przyrody, jak społeczeństwa (prawa społeczne też rozumiano na wzór praw przyrodniczych). Pozytywizm wyznaczał więc granice poznaniu ludzkiemu (a w ślad za tym również ludzkim roszczeniom), ale czynił to w przeświadczeniu, że w obrębie nierozstrzygalnych, metafizycznych zagadnień, którymi zajmować się nie warto, istnieje dostatecznie wielki obszar poznawalnego, aby życie społeczne i jednostkowe można było racjonalnie uporządkować zgodnie ze ścisłymi prawami nauki. W kwestiach społecznych Spencer zauważał, że tzw. moralność handlowa dąży do maksymalnego zysku, wierzył jednak, że społeczeństwo mieszczańskie ma zdolność do samoregulacji, ograniczającej tendencje egoistyczne. Tego rodzaju ostrożny optymizm ogólnopoznawczy i społeczny wydawał się uzasadniony, dopóki istniało zaufanie, że w życiu społecznym ta postawa przyniesie satysfakcjonujące skutki, i że pożytek jednostkowy i zbiorowy w warunkach mieszczańskich daje się uzgodnić. Z chwilą jednak, gdy minimum społecznego zaufania zostało zachwiane, pozytywizm został uznany za doktrynę płytką i płaską — skąd potem wiele krzywdzących legend antypozytywistycznych.

Tak rozumiany pozytywizm był doktryną synkretyczną, tzn. złożoną z wielu uzupełniających się, nie we wszystkim jednak uzgodnionych wątków myślowych, niemniej jednak był wyrazem postępu cywilizacyjnego, jaki dokonał się w Europie drugiej połowy XIX w. Z przyczyn politycznych i społecznych został uznany za dźwignię postępu także w Polsce. Przyczyn tych nie należy upatrywać jedynie w upadku powsta-

nia styczniowego, lecz także w zmianie konfiguracji politycznej w Europie z zaznaczającą się hegemonią Prus (po zwycięstwie 1866 r. nad Austrią, po klęsce Francji 1870 r. i zjednoczeniu Niemiec). Okazało się nie tylko, że Polska jest słaba cywilizacyjnie, lecz że nie może liczyć na pomoc Europy po zakończeniu tam rewolucji burżuazyjno-demokratycznych (Francja, w którą wierzyły pokolenia romantyczne, szukała przeciwwagi dla Prus w zbliżeniu z Rosją i sprawę polską zaczęła uważać za przeszkodę w tym dążeniu). Romantyczne kategorie myślenia utraciły więc polityczne oparcie, okazało się że podstawy bytu narodowego trzeba umacniać mimo braku niepodległego państwa. Nie wszystko dopowiadano, nie tylko ze względu na cenzurę zaborczą, lecz także aby nie drażnić resentymentów narodowych i nie narażać się na zarzut zaprzaństwa narodowego, wydaje się jednak, że u podstaw politycznego myślenia pozytywistów leżały takie mniej więcej przekonania: że biedak (bankrut) nie może się przeciwstawić silniejszemu; że najpierw należy się wzmocnić cywilizacyjnie i gospodarczo; że własne państwo nie jest czynnikiem koniecznie niezbędnym dla rozwoju gospodarczego, a w każdym razie jego brak nie usprawiedliwia marazmu ekonomicznego i społecznego; że należy wobec tego zerwać z nierealnymi w danym momencie zrywami zbrojnymi. Położono nacisk na postęp gospodarczy i prawa rozwoju społecznego, głosząc — a czasem tylko sugerując — prymat społeczeństwa, a nie państwa, narodowe postulaty polityczne odkładając na przyszłość (lecz nie wyrzekając się ich całkowicie). Pozytywiści z reguły byli legalistami, nie wolno jednak mylić legalizmu z lojalizmem — lojalistyczni byli nie pozytywiści, lecz konserwatywni stańcy w Galicji.

W mieszczańskim, liberalnym duchu pozytywiści sformułowali legalistyczne hasła pracy organicznej i pracy u podstaw, postulując industrializację i urbanizację pod przewodem „mieszczaństwa średniego”. Hasło pracy organicznej było nadrzędne wobec hasła pracy u podstaw. Przez pracę organiczną rozumiano całokształt cywilizacyjnego wysiłku społeczeństwa, określanego jako działający celowo organizm, którego wszystkie członki (warstwy i klasy) postępują zgodnie dla wspólnego dobra. Praca u podstaw była jakby wydzielonym terenem pracy organicznej — miała to być praca z ludem, do której obowiązane było głównie ziemiaństwo (zakładało się, że po uwłaszczeniu powinno ono tak współżyć z wsią, jak działo się to w Anglii). Taki podział zadań świadczył, że w oczach pozytywistów ziemiaństwo utraciło przodujące miejsce w społeczeństwie. Klasyczną ilustracją obydwu haseł są w literaturze *Humoreski z teki Worszyłły Sienkiewicza* (1872), mieszczące dwa opowiadania: *Nikt nie jest prorokiem między swymi* (o pracy u podstaw) i *Dwie drogi* (o pracy organicznej).

Dzieje i rozumienie hasła pracy organicznej są złożone, ponieważ

analogia między społeczeństwem i organizmem narzucała się wielokrotnie w ciągu dziejów. Nawet teologia mówi o Kościele jako mistycznym ciele Chrystusa (w czym Krasiński szukał sankcji dla solidarystycznej wizji rozwoju społecznego). Analogia taka pojawiała się przeważnie w społeczeństwach feudalnych lub quasi-feudalnych (np. w Indiach) i mówiła o poszczególnych s t a n a c h jako o członkach organizmu. W uproszczeniu można rzec, że ziemiaństwu przypadały wtedy z reguły członki „szlachetniejsze”, chłopom — poślednie: nogi. W czasach wojen kozackich w obrębie tej analogii mówiono w senacie o Kozakach jako o paznokciach, które należy przyciąć. Z analogii takiej korzystały również traktaty polityczne o rządzeniu społeczeństwem feudalnym, jak Stefana Garczyńskiego — pod charakterystycznym tytułem — *Anatomia Rzeczypospolitej Polskiej* (1750). Wyrazem postaw antyfeudalnych było raczej przyrównanie społeczeństwa (pozytywne) do maszyny, do mechanizmu (jak u de La Mettrie, 1709 - 1751).

W XIX w. w Polsce nazwa „praca organiczna” (lub w postaci mniej skategoryzowanej „organiczna praca”) zaczęła się kształtować około roku 1848 w kręgach zachowawczych, przeciwnych zrywom powstańczym. Określała wówczas nie tyle program ekonomiczno-społeczny, co orientację polityczną, zakładającą powolny i legalny rozwój społeczeństwa bez powstań, z zachowaniem dominacji ziemiaństwa i ze stanową stratyfikacją społeczną. W czasach poprzedzających powstanie styczniowe i podczas jego trwania hasło pracy organicznej miało wyraźnie konserwatywną treść i było lansowane przez białych (m. in. już w 1862 r. w krakowskim „Czasie”), czerwoni zaś je zwalczali (np. Bałucki w powieści *Przebudzeni*, 1864). Stopniowo jednak, po upadku powstania, pozytywiści (nawet mający za sobą udział w powstaniu) hasło to przejęli, nadali mu jednak znaczenie liberalno-mieszczańskie. Zasadniczą rolę odegrały wówczas artykuły (zapewne Świętochowskiego) *Praca organiczna, Jeszcze o pracy organicznej* w „Niwie” 1872, nr 25 i 42. Różnica między dawnym a nowym rozumieniem pracy organicznej polegała na tym, że organizm społeczny, określany już w duchu spencerowskim, przestano pojmować jako organizm stanowy. Biali rozumieli ziemiaństwo jako stan nadrzędny, dominujący, pracę organiczną zaś jako spokojne, patrymonialne wobec chłopów użytkowanie ziemi, z aprobatą reszty społeczeństwa — na tym miała polegać harmonia organizmu społecznego. Pozytywiści nadal rozumieli społeczeństwo solidarystycznie — rewolucja ani walka klas nie marzyła im się. Organizm społeczny traktowali już jednak dynamicznie (czego swoistym refleksem było wprowadzenie metafory fizjologicznej, bo odwoływali się do krwiobiegu — przemysłu i handlu). Dynamizm miał polegać na industrializacji i urbanizacji. Ziemiaństwo przestało być „głową”. To, co pozostało z dawnego, feudalnego rozumienia pracy or-

ganicznej, wyodrębniono jako pracę u podstaw i upodrzedniono wobec pracy organicznej w nowym, mieszczańskim rozumieniu. Pierwszorzędną rolę w rozwoju cywilizacyjnym przyznano szeroko rozumianemu „mieszczaństwu średniemu” (kupcom, przedsiębiorcom, rzemieślnikom — a także inteligencji, do mieszczaństwa średniego zaliczonej), podkreślając też ogromną rolę miast (a nie, jak dawniej, dworów).

Hasło pracy organicznej w ujęciu pozytywistycznym oznaczało więc przejście od stanowej do klasowej identyfikacji społecznej i pozwalało emancypującym się klasom na odważniejsze określenie ich aspiracji. Inaczej bowiem rozumiał swoje aspiracje ktoś, kto czuł się członkiem pośledniego s t a n u mieszczańskiego, inaczej zaś ten, co się uważał za członka potężnej, dynamicznej i użytecznej k l a s y „mieszczaństwo średnie”. Był to więc ogromny krok naprzód w kształtowaniu się nowożytnej świadomości społecznej i wyraz postępującej demokratyzacji. Nawiwny byłby więc dzisiaj ten, kto reaktywując to hasło zapominałby, że jest ono związane z emancypacyjnymi tendencjami społecznymi. Przyznać też wypada, że pozytywiści dokonali wielkiego wysiłku, by tak zasadniczo przeformułować dawne, konserwatywne analogie w duchu nowoczesnym. Jeśli z czasem pomawiano ich o tępotę w tym względzie, to dlatego, że wdzięczność intelektualna nie cechuje następujących po sobie pokoleń. A także dlatego, że traktowano społeczeństwo mieszczańskie jako rzecz już daną, nie myśląc o tym, że kosztowało trochę trudu, także umysłowego, aby wyprzeć tendencje w stosunku do niego wsteczne.

Z konkretnym, pozytywistycznym rozumieniem hasła pracy organicznej nie należy też mylić jego rozumienia metaforycznego, jako wyłącznie powstrzymywanie się od walki zbrojnej. W warunkach niewoli narodowej (albo całkowitej, albo przybierającej postać protektoratu, połączonego z zaborcą nominalną unią personalną, jak w Królestwie Polskim 1815 - 1830, albo autonomii, jak w Galicji 1870 - 1918) stale przeplatała się orientacja legalistyczna i powstańcza, toteż jako organicznikowskie zwykło się określać wszystkie kolejne tendencje do powstrzymania się — w założeniu taktycznego, do bardziej dogodnego momentu — od walki zbrojnej i do skupienia uwagi na odtwarzaniu potencjału narodowego. Zwolennicy tych orientacji obawiali się zazwyczaj, że walka zbrojna może się przekształcić w rewolucję społeczną, toteż program „organicznikowski” był przeważnie zachowawczy. Rewolucje stałe przecież wybuchwały w pierwszej połowie XIX w. na zachodzie Europy, w Polsce zaś rewolucja musiałaby być antyszlachecka. Program organicznikowski zawsze tracił na popularności, gdy społeczeństwo — w ciągu pokolenia zazwyczaj — znów odradzało się biologicznie po klęskach powstańczych, a młodzież wznawiała działania konspiracyjne. Po kolejnej klęsce znów

wracano do organicznikostwa, potem zaś jeszcze raz je piętnowano jako immobilizm i tak da capo. W czasach pozytywizmu, w miarę narastania konfliktów w społeczeństwie mieszczańskim i upowszechnienia w Polsce myśli marksistowskiej, hasło pracy organicznej było też atakowane jako niezgodne z teorią walki klas i rewolucji społecznej. Najważniejsze w tej sprawie były polemiki Ludwika Krzywickiego i Stanisława Krusińskiego z broszurą Prusa *Szkic programu w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa*, publikowane już w 1883 r. w „Przeglądzie Tygodniowym”. Głównym ich motywem był zarzut: co to za organizm, którego „członki” są ze sobą w walce (należy rozumieć: klasowej). Z drugiej strony legalizm pracy organicznej był potępiany przez niepodległościowo-nacjonalistyczne kierunki polityczne końca XIX i początku XX w., przy czym demagogicznie wmawiano pozytywistom całkowity lojalizm wobec zaborców. W czasach Młodej Polski w umyśle przeciętnego, zbuntowanego przeciwko filistrom inteligenta mieszały się zarzuty przeciwko pracy organicznej, pochodzące zarówno od socjalistów, jak od nacjonalistów. Wówczas też zatarto do reszty właściwy sens pozytywistycznego hasła pracy organicznej.

Było zaś ono równoznaczne z przekonaniem, że naród polski może przetrwać tylko pod warunkiem przekształcenia się w nowożytny naród burżuazyjny, gdy naród szlachecki stał się przeszłością. Po tym jak carat, dla zatarcia dekretu powstańczego o uwłaszczeniu chłopów ogłosił ukaz uwłaszczeniowy w Królestwie, zaczęły się tak daleko idące zmiany, że tylko pozytywizm był w stanie dostosować do nich świadomość społeczną. I tej jego roli nie można zaprzeczyć.

Program pozytywistyczny był programem liberalnej inteligencji, w znacznej mierze wciąż jeszcze pochodzenia szlacheckiego. Uważała się ona za wychowawczynię narodu, obawiała się jednak o odporność na wynarodowienie w tych stanach, które albo schodziły z areny dziejowej, jak stan szlachecki, albo jeszcze się nie „uobywatelnily”, jak chłopstwo. Literatura piękna pełna jest utyskiwań na kosmopolityzm arystokracji i ziemiaństwa i na absenteizm, to znaczy na ich nieobecność w cywilizacyjnej pracy kraju. Chłopom pamiętano zawód, jaki sprawili, nie poparliśmy masowo powstania mimo ogłoszenia powstańczego manifestu uwłaszczeniowego. Wiedzano, że faktyczne uwłaszczenie wprowadziła władza zaborcza i lękano się, że tym chłopu sobie pozyska. Dlatego tak uporczywie nastawano, aby ziemiaństwo pogodziło się z uwłaszczeniem, wygasilo dawne spory z chłopstwem i zaczęło mu przewodzić w pracy u podstaw. Lękano się także wynaradawiającej presji zaborczego urzędnika, zwłaszcza w powłaszczeniowej gminie. Dziś, zmumifikowane w szkole, nowe pozytywistyczne traktowane są jako szacowne, lecz nudnawe zabytki przeszłości. W *Szkicach węglem* Sienkiewicz jednak bar-

dzo wcześniej (1876) zasygnalizował, że na wsi pojawił się nowy czynnik — biurokracja, i to uległa zaborcy. Carskiego biurokraty nie traciła też z oczu interwencyjna nowelistyka Konopnickiej (*Pod prawem*). Jeśli więc pozytywizmowi wypomina się solidaryzm, należy pamiętać, że towarzyszyły mu postulaty szerokiej akcji edukacyjnej w warstwach „niższych” i reedukacyjnej w warstwach „wyższych” (przez pierwsze 15-lecie swej twórczości powieściopisarskiej Orzeszkowa niemal bez reszty była zaprzątnięta kwestią, jak po uwłaszczeniu ziemiaństwo ma się przystosować do nowych, mieszczańskich stosunków społecznych). Dla integracji nowożytnego narodu literatura pozytywistyczna uczyniła wyjątkowo wiele. Temu celowi służyło również pozytywistyczne i tolerancyjne hasło asymilacji Żydów, podyktowane nie tylko humanitaryzmem, lecz także troską i obawą, że inaczej ludność żydowska stanie się czynnikiem dezintegracji i zwróci się — zwłaszcza zamożniejsza — ku zaborcom. Lub że właśnie narodowe będą przez zaborców prowokowane w myśl zasady *divide et impera*. Carat bowiem stosował zakazy zamieszkiwania ludności żydowskiej w rdzennej Rosji, zmuszając do osiedlania się Żydów w Królestwie, co wzmagало i nastroje antysemickie, i konflikty między ludnością żydowską w Polsce dawno osiadłą a przybyszami z Rosji, nie znającymi kultury polskiej.

Mniej wyraźny był stosunek pozytywistów do obcoplemiennej ludności chłopskiej na tzw. kresach — do Ukraińców, Białorusinów i Litwinów. Owszem, stosunek ten był nacechowany demokratyzmem — Orzeszkowa brała w obronę ciemną wieś białoruską przed niezrozumiałym dla niej sądownictwem rosyjskim (*Dziurdziowie*). Ale powieść pozytywistyczna podkreślała raczej aspekty etnograficzne niż narodowościowe, jeśli już tę skomplikowaną problematykę stosunków ludnościowych poruszała. Nie spotykamy nawet jednoznacznych oznak, by język tej ludności traktowano jako odrębny język narodowy. Jan Lam w Galicji wprost wyszydzał tych, którzy twierdzili, że ludność rusińska (ukraińska) mówi czymś więcej niż dialektem języka polskiego. Było to podyktowane częściowo tym, że języki litewski, białoruski i ukraiński dopiero stawały się językami literackimi, a ruch narodowy dopiero się tam kształtował. Nie wypowiedaną publicznie myśl wyraził jednak jasno w pamiętnikach Bolesław Limanowski (w młodości zwolennik Comte’a potem twórca tzw. socjalizmu narodowego): uważał on, że Białoruś ze swoją ludnością chłopską jest jakby terenem niczym, o który toczy się spór między narodotwórczym elementem polskim i rosyjskim. Kwestie te trudno było poruszać, ponieważ na kresach, tzn. na terenach, które nigdy administracyjnie nie wchodziły do Królestwa Polskiego (niektóre z nich zostały przyłączone do Rosji jeszcze podczas pierwszego a potem drugiego rozbioru Polski, w 1772 i 1793 roku — nazywano je ziemiami zabranymi)

i zostały administracyjnie całkowicie inkorporowane do Rosji, element polski po 1864 r. był ostro tamowany w rozwoju. Kontrybucje, twarde rygory podatkowe, odebranie przywilejów szlacheckich tym, którzy nie posiadali ziemi, zakaz nabywania majątków przez Polaków (możliwe było tylko dziedziczenie), restrykcje wobec czasopiśmiennictwa polskiego, to była rzeczywistość, którą tylko aluzyjnie — acz wymownie — ukazała Orzeszkowa w *Nad Niemnem*. W tych warunkach powieść unikała przedstawiania całej złożoności stosunków ludnościowych, eksponując przede wszystkim problemy ludności polskiej. W całości rzecz biorąc literatura pozytywistyczna wolna była od ksenofobii, a jej przejawy ostro piętnowała. Mimo urazów spowodowanych zdławieniem powstania styczniowego literatura ta — i właśnie w zaborze rosyjskim — przestrzegała przede wszystkim przed parciem żywiołu germańskiego, przed ekspansją gospodarczą Niemców w przemyśle i w handlu, przed wyprzedawaniem ziemi kolonistom niemieckim. Program przekształcenia społeczeństwa w nowożytny naród burżuazyjny liberalna inteligencja pozytywistyczna formułowała za wszystkie klasy społeczne, których interesy zdawała się reprezentować. W programie tym było więc wiele projekcji idealizujących. Z czasem, gdy różne warstwy i klasy społeczne zaczęły samodzielnie wyrażać własne postulaty za pośrednictwem partii i stronnictw politycznych, jakie pojawiły się w różnych zaborach w latach dziewięćdziesiątych, te idealizacje pozytywistów zaczęły się wydawać naiwne, gdyż interesy poszczególnych klas formułowano drastycznie (walka klas jako hasło ruchu socjalistycznego), a nawet brutalnie (formuła egoizmu narodowego w endecji, odwołującej się do drobnomieszczaństwa w mieście i na wsi). Liberalna inteligencja utraciła też wówczas wiarę w to, że jej postulaty są współzbieżne z interesami „mieszczaństwa średniego”.

W początkach jednak kampanii pozytywistycznej jej ideolodzy mieli świadomość, że — inaczej niż romantycy — mają bezpośredni związek z rzeczywistymi przemianami społeczno-gospodarczymi w życiu narodu i że je wydatnie i korzystnie wspomagają. Mimo klęski powstania, mimo świadomości fatalnego stanu cywilizacyjnego kraju, pozytywiści żywili większą w porównaniu z romantykami ufność w potencjał narodowy. Z tego względu nie odwoływali się do emocji, zrodzonych z frustracji i prowadzących do resentymentów. Nie przystrajali ich też w szaty wielkiej poezji. Filozofia polityczna, zakładająca że trzeba się wystawić nawet na klęskę, aby zmanifestować nieujarzmienie, że nienawiść zrodzona z przegranej jest warunkiem zachowania tożsamości narodowej, była im obca. Alternatywę: albo walka zbrojna, choćby zakończona klęską, albo stagnacja i korupcja, uważali za fałszywą. Romantyzmowi zaś jako zbiornicy antyrosyjskich resentymentów narodowych nie ufali. Byli przeciwni wątkom martyrologicznym w literaturze. Jeśli się one nawet pojawiały,

jak w *Nad Niemnem*, to dla wytłumaczenia stanu współczesnego — i były równoważone wskazaniem pozytywnymi. Prus wskazywał w *Omyłce*, opowiadaniu o powstaniu styczniowym, że prawdziwy heroizm polega na przeciwstawieniu się emocjom zbiorowym. U schyłku twórczości postawieni wobec literatury neoromantycznej, pozytywiści powoływali się jednak na romantyzm, by wskazać, że to, co jest opatrzone przedrostkiem neo- nie dorównuje pierwowzorowi. Prus twierdził, że nie można bez reszty cenić *Wesela* za tezę „wszyscy jesteście durnie”, jeśli miało się zaszczyt posiadać *Dziady* o głębszej — według niego — wymowie.

Pozytywiści za najbliższą sobie uważali racjonalistyczną tradycję oświeceniową, romantyzmowi zaś zarzucali nieodpowiedzialny wpływ na społeczeństwo (*Romantyzm i jego skutki* ks. Franciszka Krupińskiego, 1876), wiązali go też ze szlachecczością (atak Włodzimierza Spasowicza na Wincentego Pola, 1878). Zarzuty te kierowano jednak przeważnie do pisarzy drugorzędnych lub epigonów, zachowując pewien kult Mickiewicza i Krasińskiego (wielbiła go Orzeszkowa, znamiennie dla kresów, gdzie odpowiadał panującym nastrojom), a także Słowackiego. Respekto- wano ich wielkość, w przeświadczeniu jednak, najbardziej dobitnym u Prusa, że geniusz może kierować społeczeństwo na manowce. Ideałem czasów pozytywizmu był nie wieszcz, lecz odpowiedzialny współtwórca zasobu cywilizacyjnego i kulturalnego narodu, traktujący literaturę jako zawód współrzędny z innymi. Literatury nie wyodrębniano skrajnie z umysłowego życia narodu, toteż *Zarys najnowszej literatury polskiej* Chmielowskiego na równi z informacjami o dziełach literackich przynosił wiadomości o życiu naukowym, nawet w naukach ścisłych (Chmielowski odnotował osiągnięcia Romana Dmowskiego w dziedzinie ichtiologii...). Do tych wyobrażeń dostosowano również recepcję wielkich romantyków, odrzucając zwłaszcza wątki mistyczne i mesjanistyczne w ich twórczości (formule „Polska Chrystusem narodów” Spasowicz przeciwstawił określenie „jawnogrzesznica narodów”, a wytarty kaznodziejsko eufemizm „jawnogrzesznica” miał treść drastyczną). Wylansowano też schematyczne przeciwstawienie: bardziej uspołeczniony Mickiewicz — świetny, lecz indywidualistyczny Słowacki. To przeciwstawienie utrzymało się zresztą w czasach Młodej Polski, a tylko inaczej było waloryzowane. Z czasem, na podłożu pozytywistycznej etnologii, zaczęto traktować poezję jako przejaw archaicznych predyspozycji w życiu jednostek i społeczeństw (Świętochowski, *Poeta jako człowiek pierwotny*, 1896 — w tym ujęciu Słowacki był to „genialny Irokez”). Teza ta współbrzmiała z tendencjami modernistycznymi, nie wykluczała jednak stanowiska, że w społeczeństwach cywilizowanych wartość takich predyspozycji jest względna. Na ogół więc oceniano romantyzm jako zespół zemocjonalizowanych wartości narodowych, jako zbiór mitów i legend, szacownych jako wyraz aspiracji

i marzeń, które jednak należy traktować z pewną rezerwą, tak aby nie zniweczyły bardziej trzeźwej świadomości, że w praktycznym życiu stosowność maksymalistycznych ideałów jest wątpliwa. Pewnemu szacunkowi dla ideałów romantycznych towarzyszyła więc obawa, że mogą się one przekształcić w uroszczenia.

Stanowiska tego nie formułowano nigdy wprost, wyraźnie i całkowicie, stosunek do romantyzmu przypominał jednak postawę pozytywizmu wobec metafizyki w ogóle. Radykalne rozumienie postulatów pozytywistycznej filozofii wiedzy odmawiało wszelkiego znaczenia sądom wartościującym, w których przejawiają się emocje, namiętności i nastawienia wolicjonalne. W mniej natomiast rygorystycznej wykładni pozytywiści traktowali metafizykę jako rodzaj wypowiedzi poetyckich, które nie poddają się weryfikacji, a mogą być tolerowane jako swego rodzaju baśnie — pod warunkiem że nie staną się tak obowiązującą dyrektywą myślenia i postępowania, jak trzeźwe i ściśle sądy naukowe. Pamięć o radykalnym lub złagodzonym stosunku pozytywizmu do sądów wartościujących pozwala wyjaśnić wiele pozornych sprzeczności i paradoksów w ocenie romantyzmu przez naszych pozytywistów.

Zapowiedzi przemian społeczno-gospodarczych i umysłowych w duchu pozytywistycznym pojawiały się już przed powstaniem styczniowym we wszystkich zaborach zarówno w myśli społecznej (m. in. w twórczości cenionego przez pozytywistów Józefa Supińskiego, 1804 - 1893, z jego *Szkołą polską gospodarstwa społecznego*. Lwów 1862 - 1865, 2 t.), jak w literaturze (przedstawiciele tzw. romantycznej powieści krajowej, m. in. Kraszewski, Korzeniowski, Jeź; niektórzy z nich, przebywając na emigracji tworzyli — i wydawali w kraju — także w czasach pozytywizmu). Powstanie styczniowe było dziełem ludzi, którzy pragnęli też rewolucji antyfeudalnej lub podjęli je w imię unowocześnienia kraju. A choć powstanie upadło jako zryw niepodległościowy, wymusiło na zaborcy szeregi reform, przyczyniających się do niezbędnych przemian społecznych. Toteż wielu byłych uczestników powstania głosiło potem hasła organicznikowskie w przekonaniu, że nie popada w sprzeczność z ideałami 1863 r. (Orzeszkowa). Niektórzy jednak, jak zwłaszcza Prus, konsekwentnie oceniali powstanie surowo, sądząc że ideologia powstańcza uniezależnia się od swych motywacji, że koszty społeczne i biologiczne klęski są niewspółmiernie wysokie, a reformy, wprowadzane stopniowo, są bardziej rozważne. Najskrajniej, ostrzej niż pozytywiści, potępiali powstanie konserwatyści galicyjscy. W obrębie tzw. krakowskiej szkoły historycznej na wzór pojęcia liberum veto ukuto termin liberum conspiro („wolne konspiruję”), widząc w nim przejaw nowożytnej anarchii, przypominającej dawną anarchię szlachecką. W Krakowie takiemu potępieniu po-

wstania przeciwstawiał się osiadły tam Asnyk, w powstaniu niezbyt fortunny członek Rządu Narodowego przed dyktaturą Traugutta.

Popowstaniowe reformy w zaborze rosyjskim wyzwoliły — kosztem ziemiaństwa — istniejący tam potencjał, toteż tutaj powstały szczególnie korzystne warunki dla dominacji mieszczańskiej ideologii pozytywistycznej. W Galicji w tzw. dobie autonomicznej przewagę zyskali stańczycy, to znaczy stronnictwo konserwatywno-arystokratyczne, w Wielkopolsce również dominowało ziemiaństwo (w jego cieniu krzepi drobnomieszczaństwo — na względną niezależność inteligencji nie było wiele miejsca). Te kręgi konserwatywne podzielały z pozytywistami warszawskimi krytyczny stosunek do ideologii powstańczej i postulowały trzeźwość polityczną, poza tym jednak z pozytywizmem nie miały wiele wspólnego. Broniły przywilejów stanowych, a w każdym razie pozycji dawnych elit (gdy pozytywizm był liberalną ideologią mieszczańską), oskarżały pozytywistów o materializm i ateizm, same będąc związane z klerykalizmem. Także legalizm pozytywistów warszawskich, wspierający się na obserwacji, że Królestwo rozwija się mimo upadku powstania i korzysta nawet na dostępie do rynku rosyjskiego, gdy najgroźniejsze niebezpieczeństwo nadciąga ze strony Prus i kapitału niemieckiego, różnił się od lojalizmu konserwatystów galicyjskich, wyznających daleko idącą zgodność interesów Galicji i monarchii austro-węgierskiej. Paradoxs polegał też na tym, że mimo poważnych w porównaniu z Królestwem swobód narodowych, Galicja przeżywała okres stagnacji ekonomicznej i społecznej. Znęceni do uczelni galicyjskich swobodami narodowymi pozytywiści stykali się jednak z takimi uprzedzeniami światopoglądowymi, że większość z nich nie zdołała zrobić w Krakowie kariery akademickiej i powracała do Warszawy.

Wyrazem tych różnic ideologicznych było powstanie w czasach pozytywizmu dwóch szkół historiograficznych. Wcześniej, w związku ze swobodnym rozwojem Uniwersytetu po 1870 r., uformowała się historyczna szkoła krakowska (Józef Szujski, Michał Bobrzyński, później Stanisław Smolka, z historyków literatury Stanisław Tarnowski). Jej najwyższe osiągnięcia skończyły się ze śmiercią Szujskiego (1883). Głosiła ona, że Polska upadła z winy własnej (dlatego była nazywana szkołą pesymistyczną), źródłem upadku dopatrywała się już w demokracji szlacheckiej XVI w. — nie mówiąc o późniejszej anarchii — i wyprowadzała analogię, że podobnie nowoczesne idee demokratyczne anarchizują społeczeństwo. Propagowała kult silnej władzy (dawniej królewskiej, obecnie sprawowanej przez konserwatywną elitę). Optymistyczna szkoła warszawska podkreślała rolę obcej przemocy w upadku Polski (winy cudze), skupiając zaś badania na czasach stanisławowskich głosiła, że szło wówczas ku lepszemu. W zgodzie z liberalnym światopoglądem pozytywistycz-

nym kładła też nacisk na rolę mieszczaństwa i demokratycznej myśli oświeceniowej w tragicznie przerwanych akcjach reformatorskich (Tadeusz Korzon, *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta*, 1882 - 1886; Władysław Smoleński, *Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII*, 1891). Szkoła warszawska ukształtowała się w połowie lat osiemdziesiątych XIX w., gdy szkoła krakowska przechodziła już pewien zmierzch. Zasadnicze kontrowersje między obiema szkołami ujawniły się w roku 1890 wokół „optymizmu” i „pesymizmu” naszej historiografii. Neoromantyczna młodzież Królestwa, studiująca historię w Krakowie, czerpała inspiracje dla buntów wobec historiografii „stańczykowskiej” z Korzona i Smoleńskiego. Obie szkoły przyczyniły się do naukowego traktowania historii i do krytycznego stosunku do źródeł, ale tylko liberalna szkoła warszawska może być uważana za pozytywistyczną.

Środowiska liberalne w zaborze austriackim i pruskim były słabe, zyskując pewne wpływy jedynie w administracyjnych stolicach prowincji (Lwów w Galicji, Poznań w Wielkopolsce; w uniwersyteckim Krakowie wpływy liberałów były mniejsze niż we Lwowie). Normalnym trybem wymiany myśli tłumaczono i wydawano w nich dzieła pozytywistyczne, nie uczyniono z nich tam jednak przedmiotu uwieńczonej powodzeniem kampanii. Pozytywizm zatriumfował jedynie w Królestwie Polskim i bywa często nazywany „pozytywizmem warszawskim”.

Ideologię pozytywizmu przyswoiło sobie i uznało za swoją w zasadzie to samo pokolenie, które po dwóch latach rozhuśtywania nastrojów wywołało powstanie styczniowe i uczestniczyło w nim. Ono samo potrzebowało więc nieco czasu, aby zrewidować pierwotne nastawienia; o ile bowiem celem powstania było unowocześnienie kraju w duchu, który siłą rzeczy musiał stać się pozytywistyczny, to motywacje powstańcze były jeszcze romantyczne. Tę sprzeczność usuwano w powieściach rachunkowych lat 1864 - 1872 i we wczesnych komediach okresu (np. Józefa Narzymskiego). Wypadło wówczas otrząsnąć się z poczucia klęski, obrachować siły i zamiary i ich skutki, ocenić szanse na przyszłość, a przede wszystkim — co było procesem najboleśniejszym — pogodzić się z tym, że ideały muszą ulec pewnemu obniżeniu w porównaniu z maksymalizmem romantyzmu i emocjonalizmem czasów powstańczych. Pisarze starszego pokolenia, jak Kraszewski, którzy dali się na jakiś czas ponieść zbiorowym emocjom, powracali na poprzedni dukt trzeźwej oceny stanu społeczeństwa; dla Bolesławity jednak, choć aprobującego demokratyzację, nie ulegało wątpliwości, że wraz ze zmieszczaniem stosunków życie społeczne staje się bardziej szare i zmaterializowane, nie został więc przez pozytywistów należycie doceniony — był zbyt krytyczny i zarazem nazbyt staroświecki. Dla tzw. przedburzowców, co ulegali podczas powstania ekstremistycznym i nie zawsze odpowiedzialnym pod-

nietom ze strony Mierosławskiego, znamienne były coraz trzeźwiejsze tendencje powieści Bałuckiego, od *Przebudzonych* (1864) do *Życia wśród ruin* (1867). Najznamienniejszym jednak świadectwem krachu nadziei była teza *Ojczyzna* Narzymskiego (1871), że powstanie upadło, ponieważ wybuchło przedwcześnie... z winy białych, bo gdyby byli rzetelnie poparli czerwonych, powstanie jakoby nie zostało sprowokowane. Dwuznaczność zachowań społecznych podczas powstania (a więc i mityczność oczekiwań na zryw powszechny) odsłaniał również Jan Lam (*Pan komisarz wojenny*, 1863, *Koroniarz w Galicji*, 1869). Tak narastały przesłanki dla zaakceptowania ideologii ewolucjonistycznej, gdy nadzieje na jednorazowy zryw powstańczy zawiodły.

Początki kampanii pozytywistycznej w Warszawie wiążą się z powstaniem „Przeglądu Tygodniowego” (1866). Miały one charakter ataków na zastój kulturalny i intelektualny w mieście opanowanym przez zachowawców i epigonów literatury romantycznej. Skandalizujące rozgrywki miejscowe zyskiwały jednak stopniowo szersze uzasadnienie, w czym duża zasługa działającego wtedy w „Przeglądzie” Świętochowskiego, większa niż Adama Wiślickiego. Przełomowy i najintensywniejszy charakter kampania ta miała w latach 1872 - 1874, przybierając postać walki tzw. młodej („Przegląd Tygodniowy”, „Niwa”) i starej prasy. Dwa - trzy lata intensywnej propagandy zazwyczaj wystarcza dla dokonania zasadniczej zmiany w nastawieniach wartościujących ogółu (dziesięć lat później trzylecie 1884 - 1887 grupie „Wędrowca” wystarczyło z kolei na to, by naturalizm uczynić na stałe obecnym w świadomości publicznej). Zbyt wielką wagę wciąż jeszcze przywiązuje się do określeń „młodzi” i „starzy”, używanych w tej kampanii; na użytek propagandowy określiły one chwilowo opozycję i rychło wyszły z użycia — nie warto ich przesadnie odgrzewać. Na kampanię tę nie należy też patrzeć przez pryzmat najsłabszych jej tekstów, takich jak *Groch na ścianę*, płodów tuzinkowej felietonistyki. Także Świętochowski pisał z czasem teksty o wiele ważniejsze niż *My i wy*, wciąż przywoływane za Chmielowskim jak za panią matką. O wiele ważniejsze było, że w toku kampanii nadano nową treść hasłu pracy organicznej, że sformułowano nowoczesne i demokratyczne aspiracje „mieszczaństwa średniego” i wylansowano wzorzec literatury tendencyjnej o utylitarystycznych założeniach.

Z drugiej strony fałszywe jest też wyobrażenie, że w latach siedemdziesiątych ustalili się jakiś jeden wzorzec postępowości, od którego poszczególni pisarze czynili z wiekiem mniej lub bardziej wstydlive odstępstwa (jak Sienkiewicz lub nawet Prus w *Emancypantkach*). Nie ma i nigdy nie było jednolitej doktryny pozytywistycznej — było szereg uzupełniających się stanowisk i wątków myślowych. W miarę ugruntowania się pozytywizmu postawy uczestników kampanii różnicowały się

podług różnych gradacji i odcieni liberalizmu, niektóre pisma („Niwa” od 1874) przyjęły kierunek umiarkowanie konserwatywny, uwsteczniając się w miarę konsolidacji tzw. konserwatywnego warszawskiego (jego wpływowi ulegał Sienkiewicz, najbardziej wojującym jego przedstawicielem stał się w literaturze Teodor Jeske-Choiński). Kontrowersyjną politykę wyrównywania antagonizmów polsko-rosyjskich bez niepodległości prowadził założony w 1882 r. petersburski „Kraj” pod redakcją Erazma Piltza, broniący też jednak przemysłu polskiego przed konkurencją ze strony burżuazji rosyjskiej. Dobrze redagowany, podlegając stosunkowo łagodnej cenzurze w stolicy państwa (w porównaniu z surowszą kontrolą prasową w prowincjonalnej Warszawie), publikował szereg utworów, które w Warszawie nie przeszłyby do druku. Czołowym krytykiem literackim „Kraju” był Włodzimierz Spasowicz.

W czasach Młodej Polski próbowano traktować pozytywizm jedynie jako krótkotrwałą kampanię publicystyczną, prowadzoną w płytkiej prasie warszawskiej, kończącą się około 1881 r. Znalazły w tym m. in. wyraz dążenia młodopolskiego Krakowa do zdyskredytowania liberalnej Warszawy. Ten kierunek ataku na pozytywizm stworzył jednak tylko legendy. W czasach nowożytnych, u nas właśnie w okresie pozytywizmu, rola i zasięg oddziaływania prasy wzrosły w tym stopniu, że nie da się jej oddzielić od innych przejawów życia umysłowego. Prasa była stymulatorem zarówno przemian światopoglądowych, jak ruchu naukowego (któremu ogromnie wiele miejsca poświęcała „Prawda”), a wybitni pisarze i krytycy literaccy (Chmielowski, Świętochowski, Prus, po części Sienkiewicz) w roli redaktorów, publicystów, a nawet recenzentów stali się wręcz instytucjami. Felietonistyka Prusa była też szkołą nowoczesnych sposobów narracji (sam pisarz wypróbował tu różnorodne jej odmiany i kombinacje, zanim na szerszą skalę wyzyskał je np. w *Lalce*). Wszystkie wybitniejsze dzieła okresu pozytywizmu zostały najpierw ogłoszone odcinkami w czasopismach. Prasa była więc trybuną umożliwiającą pisarzom stały kontakt z czytelnikiem, bez czego niemożliwa byłaby w tym stopniu identyfikacja ich ze społeczeństwem. Podobnego wzorca w takiej pełni nie ukształtował żaden inny okres historycznoliteracki, choć zjawisko to miało również cienie (drugorzędna „powieść felietonowa”).

Pozytywizm nie można więc traktować jako paroletniego tylko epizodu w dziejach kultury polskiej. W skali europejskiej pewne swoje dyrektywy, np. szacunek dla nauki, pozytywizm narzucił nawet przeciwnikom. Wyrazem tego była encyklika papieża Leona XIII *Aeterni patris* (1879), którą Kościół zalecił uczonym katolickim rozwijanie neotomizmu (neoscholastyki), tzn. doktryny, za przykładem św. Tomasza z Akwinu uznającej rolę nauki, póki nie przekracza ona granic nakreślonych przez

Objawienie (neotomizm kultywowano m. in. w Uniwersytecie Jagiellońskim). Wyróżnikiem pozytywizmu nie jest więc tylko legalizm, niechęć do konspiracji, szacunek dla nauki, kult faktów (w historii — krytycznie traktowanych źródeł), gdyż te motywy pojawiają się także w kierunkach antypozytywistycznych. Sens pozytywistyczny te wątki nabierały dopiero w szerszym kontekście światopoglądowym, liberalno-mieszczańskim, w połączeniu z postawą ametafizyczną (jej szczególnym przypadkiem jest niechęć do romantyzmu), i — często — antyklerykalnym (lecz niekoniecznie ateistycznym — dla pozytywizmu charakterystyczny był pewien agnostycyzm w kwestiach religijnych).

W połowie lat siedemdziesiątych najwybitniejsi uczestnicy kampanii pozytywistycznej, Chmielowski i Świętochowski, studiują w Lipsku, skąd powracają z bardziej złożonymi wyobrażeniami o społecznej roli literatury i nauki pod wpływem niemieckiego neokantyzmu, a częściowo też filozofii Artura Schopenhauera, przeżywającej swój renesans, bo współbrzmiała z naturalizmem. Pewien kryzys z tym związany (*Dumania pesymisty*, 1877) Świętochowski pokonuje nadając doktrynie pozytywistycznej scjentyistyczny charakter, czego wyrazem jest też założenie tygodnika „Prawda” (1881). Scjentyzm — to późna postać światopoglądu pozytywistycznego, cechująca się nie tylko prostym zaufaniem do nauki jako motoru przemian cywilizacyjnych, wprzęgniętego w służbę dla społeczeństwa, lecz zaborczy kult nauki wobec społeczeństwa nadrzędnej, jej jedynie przyznający prawo do ustanawiania wartości obowiązujących w życiu ludzkim. Scjentyzm oznacza, że nad umiarkowanymi dyrektywami metodologicznymi pozytywizmu biorą górę radykalne dyrektywy aksjologiczne, na skutek czego ujawnia się wewnętrzne sprzeczności tego światopoglądu. W scjentyistycznym kulcie nauki rozumiano już naukę nie w duchu pozytywistycznym, lecz naturalistycznym — Władysław Tatarkiewicz stwierdza, że scjentyzm był tym w nauce, czym naturalizm w literaturze (oba są poznawczo redukcjonistyczne). W rezultacie w latach osiemdziesiątych w światopoglądzie pozytywistycznym zaczęły nachodzić na siebie wątki pozytywistyczne i naturalistyczne — pozytywizm przechodził istotne przemiany.

Wyrazem tych przemian stały się na przykład prasowe polemiki Świętochowskiego z Prusem. Prus trzymał się przyziemnych, drobnych faktów i konstatacji socjologicznych, Świętochowski obok praktycyistycznych obserwacji kusił się o idealizujące, w części utopijne wizje rozwoju społecznego, interesował się rozwojem etyki jako nauki i tendencjami społecznymi z tym związanymi (Tołstoj w Rosji, Ruskin w Anglii), szerzył też kult wybitnych jednostek — promotorów postępu. Świętochowski traktował Prusa jako świetnego pisarza zabłąkanego w naiwnie rozumianej socjologii, Prus odpłacał się Świętochowskiemu zarzutem

doktrynerstwa. Za sporem osobistym kryły się jednaak zasadnicze różnice poglądów.

Świętochowski udzielał też miejsca w „Prawdzie” radykalnym krytykom kapitalizmu i moralności mieszczańskiej — w tym także socjalistom, zwłaszcza wybitnemu socjologowi Ludwikowi Krzywickiemu — i uczynom, pracującym w naukach szczegółowych, których rola w Warszawie w latach osiemdziesiątych wydatnie wzrosła. Obok literatów wpływ wywierali teraz m. in. Adam Mahrburg (filozof, zajmujący się głównie metodologią nauk), religioznawca Ignacy Radliński, psycholog Jan Władysław Dawid, geograf Wacław Nałkowski, historycy Tadeusz Korzon i Władysław Smoleński i in. Działają oni w trudnych warunkach poza zrusyfikowanym Uniwersytetem Warszawskim pracując jako prywatni uczeni. Wykładając jednak także w tajnych kółkach uczniowskich i w Uniwersytecie Latającym (rozwijającym się od 1886 r. a po rewolucji, w 1906 roku, przekształconym w legalne Towarzystwo Kursów Naukowych), zachowują wpływ na młodzież jeszcze w czasach modernizmu, gdy bardziej umiarkowani pozytywiści ze Szkoły Głównej ten wpływ utracą. Z reguły też, uprawiając scjentyistyczny kult nauki, pójdą oni dalej w krytyce społecznej i sprzymierzą się — jak Nałkowski — z modernistami w atakach na „filisterskie” społeczeństwo mieszczańskie, wobec zaś umiarkowanego pozytywizmu zajmą stanowisko ambiwalentne (Krzywicki polemizuje z Prusem jako socjalista, ale broni pozytywizmu przed zbyt napastliwymi modernistami).

O wpływach i przemianach polskiego pozytywizmu zadecydowały więc dwa odłamy w zasadzie tego samego pokolenia — tzw. pokolenie Szkoły Głównej (działającej w latach 1862 - 1869) i scjentyści. Szkoła Główna wydała przede wszystkim publicystów i pisarzy (Prus, Chmielowski, Świętochowski, Sienkiewicz, Aleksander Kraushar), lansujących ogólny, umiarkowany ideał pozytywistyczny. Scjentyści, uczeni uprawiający nauki szczegółowe, studiowali na ogół w uniwersytetach rosyjskich (Kijów, Moskwa, Petersburg) lub zagranicznych (Kraków — leżał wówczas w obcym państwie — Lipsk, Berlin), a w Warszawie osiadałi po nieudanych próbach zrobienia kariery uniwersyteckiej w stańczykowskim Krakowie. Pozytywistyczne ideały pokolenia Szkoły Głównej były bardziej ortodoksyjne, postawy intelektualne scjentyistów były heterodoksyjne — w ich kulcie nauki mieszały się wątki pozytywistyczne, naturalistyczne, socjalistyczne, nawet neoromantyczne. (Wiele społecznie i ekonomicznie zgubnych praktyk współczesnego socjalizmu ma źródło już w ówczesnym pomieszaniu doktryny socjalistycznej i mieszczańskiej myśli przede wszystkim naturalistycznej; Marks do końca życia walczył o precyzyjne rozumienie swojej teorii nawet ze zwolennikami — następcy w ogniu walki zwracali więcej uwagi na swych przeciwników

politycznych niż na zachowanie antynaturalistycznego — bo antyredukcyjnistycznego — ostrza teorii). Umiarkowani pozytywiści utracili przeważające wpływy na umysły około 1890 r., scjentyści przenieśli wpływ doktryn pozytywistycznych, co prawda nie tak już jednoznacznych i klarownych, także na pokolenia późniejsze.

Jako światopogląd liberalno-mieszczański, w miarę kształtowania się nowożytnego społeczeństwa pozytywizm był z wielu stron atakowany: przez konserwatystów, postulujących powrót arystokracji i ziemiaństwa do roli elity społecznej i nawrót do tradycyjnych ideałów religijnych (poglądy te w *Rodzinie Połanieckich*, 1895, propagował też Sienkiewicz); przez socjalistów, zarzucających pozytywizmowi ignorowanie walki klasowej i wyrażanie miernych ideałów burżuazyjnych; przez młodych literatów i artystów, pragnących odseparować się już od gustów mieszczaństwa i hołdujących kierunkom estetyzującym; przez radykalną inteligencję, wrogą zarówno socjalizmowi, jak dotychczasowej ideologii legalistycznej, odwołującą się do postaw nacjonalistycznych i poszukującą sprzymierzeńców w „ludzie wiejskim” (a właściwie w drobnomieszczaństwie w mieście i na wsi), czego wyrazem było powstanie „Głosu” (1886) i jego ewolucja. Motywacje tych ataków mieszały się ze sobą, toteż tzw. przełom antypozytywistyczny był pełen nieporozumień, ale pozytywizm znalazł się w odwrocie, choć pokolenie pisarzy pozytywistycznych działało do pierwszej wojny światowej, niektórzy zaś byli czynni jeszcze w międzywojniu. Najwybitniejsi pisarze, niezbyt już słuchani jako ideolodzy, cieszyli się nadal wysokim prestiżem osobistym. Po jubileuszu 1900 r. i nagrodzie Nobla (1905) Sienkiewicz często zabierał głos na forum międzynarodowym w sprawach polskich, podobnie czyniła Kopopnicka w sprawie prześladowania dzieci polskich w Wielkopolsce. *Gloria victis* Orzeszkowej (1910) współbrzmiało z nawrotem neoromanicznego kultu dla powstania styczniowego; ze względu na pewne koncesje dla idealizmu (od czasu *Emancypantek*, 1890 - 1893) życzliwie przez młode pokolenie traktowany był Prus. Wszyscy pisarze pozytywistyczni zajęli jednak niechętne lub krytyczne stanowisko wobec rewolucji 1905 r., postulując jej przerwanie po uzyskaniu pewnych ustępstw konstytucyjnych (Prus w felietonistyce i w *Dzieciach*, 1909, Świętochowski w felietonach *Liberum veto*). Niechęć do rewolucji była jednak u wielu z nich miarkowana wcześniejszą szczerze liberalną postawą — toteż najkrytyczniej odniósł się do socjalizmu Sienkiewicz (w *Wirach*, 1910). Znamienne było dla myśli pozytywistyczno-mieszczańskiej, że główne niebezpieczeństwo dostrzegą nie w socjaldemokracji, lecz w PPS (Sienkiewicz tyraady *Wirów* poświęcał przekonywaniu, że w połączeniu socjalizmu i polskości jest sprzeczność).

Dezintegracja pozytywizmu dokonała się jednak głównie pod wpły-

wem naturalizmu. Literacki naturalizm ujawnił się po pozytywizmie i wydaje się późniejszy. Jednak naturalizm filozoficzny, jedna z najpierwotniejszych postaw w całej historii myśli ludzkiej (co uprzytamnia i Tatarkiewicz, i jeszcze wyraziściej Jan Legowicz w swojej *Historii filozofii*) — był doktryną bardziej pierwotną i wcześniejszą od pozytywizmu. Pozytywizm miał ambicje co najmniej złagodzenia sprzeczności myśli naturalistycznej, typowej dla nowożytnego społeczeństwa. I — zgodnie z optymizmem, który mu przyświecał — sprzeczności te na pewien czas zdołał osłabić. Kiedy to jednak zawiodło, naturalizm nowożytny ujawnił się ze wzmożoną siłą jako szkoła „literacka” i artystyczna. I był w przeciwieństwie do pozytywizmu doktryną pesymistyczną.

Naturalizm kładł nacisk na negatywne strony natury, gdy pozytywizm widział przede wszystkim w naturze zjawiska dostępne poznaniu i wystarczającemu porządkowaniu. Wiedza pozytywna miała się przecież przyczynić do opanowania sił przyrody. Naturalizm tymczasem widział w naturze głównie biologiczne, irracjonalne popędy, przerastające rozum ludzki. Także społeczeństwo, rozumiane przez pozytywistów jako zbiorowość podlegająca prawom socjologicznym, naturalizm traktował jedynie jako zbiór (z czasem: jako tłum) biologicznych indywidualuów, toczących bezwzględna i niczym nie hamowaną walkę o byt w dążeniu do zaspokojenia jedynie takich podstawowych popędów, jak głód i miłość. Pozytywizm unaoczniał potrzebę ograniczeń, powstrzymania się od metafizycznych uroszczeń poznawczych i indywidualistycznych roszczeń osobniczych, naturalizm natomiast głosił tragizm życia ludzkiego, w którym podstawowe, a bezwzględne i ślepe popędy nie mogą być nigdy zaspokojone — prowadziło to do dekadentyzmu. W rezultacie naturalizm przedstawiał życie ludzkie — zarówno w planie jednostkowym, jak społecznym — jako igraszkę natury i tkwiących w niej irracjonalnych potęg.

Pozytywizm był światopoglądem programowo opartym tylko na ostrożnej filozofii wiedzy, unikał zaś wypowiedzi ontologicznych, czy to naturalistycznych, czy spirytualistycznych. Pozytywizm był więc doktryną epistemologiczną; doktryną ontologiczną, do której pozytywizm niechętnie się przyznawał, był naturalizm. Naturalizm wywodził się z tzw. wulgarnego materializmu, prowadził jednak do irracjonalizmu i metafizyki. Pozytywizm zakładał, że jedyną rzeczywistością, podległą poznaniu, są zjawiska natury (które można opanować), stale korzystał więc (np. w myśli Spencera lub Taine’a) z inspiracji naturalizmu; ale na dłuższą metę nie był w stanie przeciwstawić się naturalistycznemu demonizowaniu sił przyrody. Nie proponował więc konsekwentnie materialistycznego stanowiska, łudząc się jedynie, że sama tylko wąsko rozu-

miana nauka pozwoli się od antynomii naturalizmu odseparować. Taka separacja okazała się jednak niewystarczająca i naturalizm w trakcie tzw. przełomu antypozytywistycznego (w Polsce w latach 1880 - 1890) wziął górę nad ostrożnymi epistemologicznymi nastawieniami pozytywistów.

Ponieważ naturalizm był wyrazem żywiołowej, anarchistycznej reakcji na sprzeczności mieszczańskiego społeczeństwa, ponieważ głosił kult biologicznych popędów, otamowanych przez filisterskie konwenanse, ponieważ popędy te przedstawiał z czasem w ponętnej postaci alegorycznej i symbolicznej, znajdując dla nich wreszcie metafizyczne sankcje, ponieważ głosił kult indywidualu, posługując się zarazem radykalną frazeologią — wydawał się, zwłaszcza w metafizycznej wykładni, ideologią bardziej pociągającą. Zaspokajał bowiem indywidualistyczne roszczenia, nie prowadząc do zmian społecznych, wymagających podporządkowania się wspólnocie. Tak więc na podłożu naturalizmu wyrosła legenda, że pozytywizm był światopoglądem płaskim, nieskomplikowanym i skrajnie naiwnym. Tak zwany przełom antypozytywistyczny miał jednak charakter względny, a triumfujący naturalizm sam siebie uwikłał w metafizycznych sprzecznościach. Pod znakiem metafizycznych perypetii naturalizmu przebiegała Młoda Polska.

Na tym tle pozytywizm uległ dewaluacji nie tylko na skutek swojej słabości doktrynalnej (zwycięstwo naturalizmu i jego neoromantyczne konsekwencje nie stanowiły postępu, lecz były wyrazem narastającego kryzysu), ale w rezultacie zmian społecznych, którym pozytywizm zaradzić ani sprostać już nie mógł. Stanowił jednak apogeum mieszczańskiej kultury i sformułował najambitniejszą w jej obrębie wersję ametafizycznego światopoglądu. Obecnych w nim jest tak wiele nowoczesnych wątków i tez, że wymagają one nadal precyzacji i uporządkowania, ale już nie tylko pod względem metodologicznym, lecz także w dziedzinie aksjologii (nauki o wartościach) i ontologii (nauki o byciu) — to znaczy w dziedzinach, w które pozytywizm wkraczał niechętnie, a w tych tylko dziedzinach naturalizm mógł być konsekwentnie wyparty. Wtedy jednak także pozytywizm przestałby już być pozytywizmem.

W ocenie polskiego pozytywizmu wypada uwzględnić zakłócenia powodowane w polu jego oddziaływania przez pole obce — zaborcze (jeśli użyć porównania z dziedziny fizyki). Nie wszystkie zalety i wady pozytywizmu w tych okolicznościach się ujawniły. Heroizmem i bezprzykładną dobrą wolą było na przykład wdrażanie przez dziesięciolecia liberalizmu w umysłach, gdy w praktycznym życiu zaborcza biurokracja na liberalizm nie pozostawiała miejsca. Ale i liberalizmu nie można już dziś pojmować jako jednej, jednolitej i bez reszty demokratycznej doktryny. Nade wszystko zaś, choć pozytywizm ze swymi ideami pozytywnego

poznania i działania może i powinien budzić szacunek, nie był on, nie mógł i nie może być wystarczającym lekarstwem na irracjonalizm, bo nie tyle mu się przeciwstawił, co wykrawał w jego obrębie zbyt wąski odcinek ostrożnej wiedzy.

Raczej więc chyba tak należy myśleć: pozytywizm — tak; ale już nie tylko.

Wrzesień — październik 1981 r.